

Strajk Katów

Miniatura sceniczna traktująca o potrzebie współpracy
ponad podziałami

Paweł Biernacki, Vantaa, 2026

OSOBY:

KAT

INKWIZYTOR

TRUBADUR

Scena 1

Izba Tortur, gabinet Inkwizytora

INKWIZYTOR

TRUBADUR

INKWIZYTOR:

Nie wierzę! Po prostu nie jestem w stanie w to uwierzyć!

TRUBADUR: (*kąśliwie*)

Panie Inkwizytorze... Niech Pan nie udaje, że Pan mnie nie zna. Piórkowski jestem. Kiedyś – Trubadur Piórkowski. Poza tym, wybaczy Pan, w pańskich ustach deklaracja, że Pan nie wierzy brzmi jednak dwuznacznie. By nie powiedzieć - trójznacznie, z uwagi na miejsce, w którym się znajdujemy.

INKWIZYTOR:

Ależ drogi panie Piórkowski! Czuję się, jako Inkwizytor, zmuszony do poważnego potraktowania pańskiego komentarza. W to, w co ja wierzyć powinienem, to ja oczywiście wierzę. Ale tak samo jak każdy inny poddany w Królestwie mam prawo nie wierzyć w inne rzeczy. Nasze Królestwo, jako ostoja wolności, pozwala swoim poddanym na powątpiewanie w najprzeróżniejsze kwestie. I ja właśnie z tego prawa korzystam... Taki gość! Taki zaszczyt! Raczy Pan spocząć, drogi panie Piórkowski!

TRUBADUR:

Darujmy sobie te uprzejmości, Inkwizytorze Sprawiedlicki.

INKWIZYTOR:

Jeżeli Pan sobie życzy. Pan do Mistrza Dobromiła? Jest w Sali Tortur, ale jest zajęty. Chyba, że zechce Pan zaczekać...

TRUBADUR:

Ja właśnie w tej sprawie. Ale wolałbym najpierw porozmawiać z Panem, panie Inkwizytorze.

INKWIZYTOR:

Ma się rozumieć! Słucham Pana, panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Otóż stała się rzecz straszna. Nie chcę wnikać, kto zawinił, ale doszło do karygodnego zaniedbania w zakresie ochrony poufnych danych. Z Kasztelu skradziono manuskrypty, które w niepowołanych rękach mogą stanowić śmiertelne zagrożenie...

INKWIZYTOR:

Co Pan powie?

TRUBADUR:

Zagrożenie dla lojalnych, przedsiębiorczych obywateli, którzy postępując zgodnie z obowiązującym prawem, a więc działając w pełni legalnie, złożyli deklaracje dotyczące najróżniejszych przedsięwzięć i wnieśli stosowne opłaty.

INKWIZYTOR:

Niech zgadnę... Te przedsięwzięcia, mimo że całkowicie legalne, miały pozostać chronione tajemnicą?

TRUBADUR:

Najściślej. Owych obywateli zapewniano o tym, że mogą spać spokojnie. Przedsięwzięcia, o których mowa, winny być chronione tajemnicą handlową, tajemnicą służbową, czy ja wreszcie wiem, jaką jeszcze? Tymczasem co się okazało? Wrogie siły weszły w posiadanie rzeczonych dokumentów i zdrowie, a nawet może życie wielu osób znalazło się w niebezpieczeństwie!

INKWIZYTOR:

Zgaduję, że powoduje Panem troska o zdrowie i życie przynajmniej jednej z tych osób. Ale, proszę wybaczyć może nieco obcesowe pytanie, panie Piórkowski – coś my możemy z tym mieć wspólnego? Nasza Izba Tortur czy też Inkwizycja nie może odpowiadać za Kasztel.

TRUBADUR:

Panie Sprawiedlicki... To sprawa życia i śmierci. W mieście trwa zamęt! Ogłoszono przygotowania do Strajku Katów!

INKWIZYTOR:

Pierwsze słyszę. Ale taki strajk musiałby być organizowany przez Cech Katów, a ja, jako Inkwizytor nie mam z Cechem Katów nic wspólnego, panie Piórkowski. Ja tylko administruję Izbą Tortur. Raczej już Mistrz Dobromił mógłby być pomocny w tej sprawie. Nie wiem zatem, czego Pan ode mnie oczekuje...

TRUBADUR:

Panie Sprawiedlicki... Panie Inkwizytorze! Oczekuję bezpieczeństwa! Ochrony! Powiem otwarcie. W sprawę zostało, niestety, zamieszane moje nazwisko. Chodzi o całkowicie legalną operację importu specjalnych maszyn zastępujących pracę kata.

INKWIZYTOR:

Coś podobnego! Maszyny zastępujące pracę kata? Jak ta technika idzie do przodu...

TRUBADUR:

Maszyny maszynami. Powiem jeszcze bardziej otwarcie. Zaraz po podpisaniu kontraktu na sprowadzenie tych maszyn z zagranicy, za ciężkie dukaty, Kasztelan miał wydać szereg spontanicznych i niezależnych decyzji. Najpierw o zwolnieniu ich z wszelkiego cła, następnie o dofinansowaniu egzekucji wykonywanych przy ich użyciu, aż do wprowadzenia zakazu ścinania delikwentów tradycyjnymi metodami.

INKWIZYTOR:

Powiem Panu, panie Piórkowski, że jak na Trubadura jest Pan człowiekiem nadzwyczaj wszechstronnym. Ale rozumiem teraz, dlaczego zaszczycił Pan nas swoją wizytą. Kaci będą wściekli. Angażując się w podobne machinacje godzi Pan w ich interesy. Jeżeli dojdzie do owego Strajku Katów, to zetną Pana za darmo, na własny koszt, że tak powiem...

TRUBADUR:

Cóż to za określenie - „machinacje”, panie Sprawiedlicki... Tak się teraz robi interesy! Mam teraz dwa wyjścia, albo uciekać z Królestwa, albo zaproponować Cechowi Katów jakiś układ. Sam Pan rozumie, że nie mogę się do nich zwrócić bezpośrednio.

INKWIZYTOR:

Oczywiście. Niemniej jednak stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji, panie Piórkowski. W całej mojej karierze nie słyszałem, by ktoś szukał w Izbie Tortur bezpieczeństwa. Teoretycznie nie wolno nam uwięzić nikogo, kto nie jest podejrzany. W praktyce możemy Panu zaoferować coś w rodzaju gościny na pewien czas. Nie będą to jednakże warunki gwarantujące należyty komfort. No i sam Pan rozumie, nie mogę Mistrzowi Dobromiłowi wydawać poleceń, które dotyczą spraw cechowych.

TRUBADUR:

Właśnie o to mi idzie, panie Sprawiedlicki! Ja mogę pomóc! Jestem przecież artystą, nawet, poniekąd, dramaturgiem, a więc literatem, jak Pan dobrze wie. Ten Strajk Katów nie ma szans powodzenia. To musi być oddolna inicjatywa mieszkańców naszego grodu, nawet całego Królestwa. Cech Katów może się do niej pozytywnie ustosunkować, ale w żadnym wypadku nie może jej przewodzić!

INKWIZYTOR:

Cóż, przekonał mnie Pan, drogi panie Piórkowski. Zatrzymuję Pana w imieniu Inkwizycji! Zechce Pan zatem zejść do Sali Tortur. Proszę poinformować Mistrza Dobromiła, że podjąłem decyzję o Pana zatrzymaniu.

TRUBADUR:

Wspaniale. Dziękuję panu, panie Inkwizytorze. Ja jestem w stanie pokryć koszty...

INKWIZYTOR:

Ale cóż znowu, panie Piórkowski! Bierzemy to na siebie. Dostanie Pan najlepszą celę. Jadło może nie luksusowe, ale przyzwoite, delikwenci sobie chwalą. Mistrz Dobromił będzie pytał o zarzuty, jakie Panu postawiłem.

TRUBADUR:

Powiedzieć mu o tych machinach?

INKWIZYTOR:

Absolutnie nie! Proszę coś wymyślić. Cokolwiek. Ale coś takiego, co będzie można łatwo wycofać. Na przykład podejrzenie o odniesienie przełomowego sukcesu w alchemii.

TRUBADUR:

Ale ja nie mam pojęcia o alchemii, panie Sprawiedlicki!

INKWIZYTOR:

A myśli Pan, że alchemik, który odkryje metodę przemiany czegokolwiek w złoto nam o tym powie? Każdy stwierdzi, że nie ma pojęcia o alchemii. Zatem od teraz ja, Inkwizytor Sprawiedlicki, zaczynam podejrzewać Pana o odniesienie sukcesu w pańskich alchemicznych badaniach. Za jakiś czas wyjaśni się, że podejrzenie owo nie ma podstaw, a zatem będę zmuszony Pana wypuścić. Chyba, że poweźmę wobec Pana jakieś inne podejrzenie.

TRUBADUR:

Czy Pan mnie o cokolwiek podejrzewa, panie Sprawiedlicki?

INKWIZYTOR:

W chwili obecnej podejrzewam, że dokonał Pan owego przełomu w alchemii. Życzę Panu miłego pobytu w naszych skromnych progach, szanowny panie Piórkowski!

Scena 2

Izba Tortur, gabinet Inkwizytora

INKWIZYTOR

KAT

KAT:

Bonifacy? To jest, panie Inkwizytorze? Można na chwilę?

INKWIZYTOR:

Siadaj Dobromił. Jak tam, skończyłeś usługę?

KAT:

Skończyłem. Nawet, pochwalę się, nieźle mi poszło. Lata rutyny robią swoje. Chciałem spytać o tego trubadura. Wiesz, Piórkowskiego. Zszedł do Sali Tortur, mówił, że jest podejrzany o odniesienie sukcesu w alchemii. I że bym go zamknął w najlepszej celi. Pytał jeszcze kiedy są wydawane posiłki.

INKWIZYTOR:

Tak. Muszę go wpisać do ewidencji podejrzanych, ewidencji zatrzymanych, ewidencji badanych oraz ewidencji oczekujących na weryfikację podejrzeń. Zamknąłeś go?

KAT:

Tak, powiedziałem mu, że dam go do celi z Pafnucym. To się prawie obraził i zaczął mi wymawiać, że on ma mieć osobną celę. Z wygodami. Że nie będzie siedział z jakimś pospolitym rzezimieszkiem, bo on jest artystą. Nawet coś zaczął śpiewać, ale Pafnucy się wystraszył. Szczury nie lubią hałasu.

INKWIZYTOR:

Biedny Pafnucy musiał pisać ze strachu. Dobromił, dzisiaj, jak pamiętam, chciałeś wyjść wcześniej. To może teraz zanieś jadło jednemu i drugiemu. I powiedz Piórkowskiemu, że Pafnucy nie lubi jak mu się podjada karmę z miski. I żeby go nie karmić jadłem dla ludzi, bo może mu zaszkodzić. A potem masz wolne.

KAT:

Oczywiście. Zaraz zaniosę. Pafnucy jest szczurem z manierami, na pewno obaj się polubią. Najpierw się schował i tylko łypał oczami, co to za jeden, ten trubadur. Potem wyszedł, obwąchał go i znowu się schował. Ale za parę dni będą najlepszymi przyjaciółmi. To ja zaniosę im to jadło, a potem lecę na protest.

INKWIZYTOR:

Strajk Katów?

KAT:

Nie, no co ty, Bonifacy. Jaki strajk. Protest przeciw pladze Szkicowników. Zaraz, skąd wiesz o Strajku Katów?

INKWIZYTOR:

Dowiedziałem się. Przepraszam, wolę nie mówić, skąd wiem, to są w końcu wasze cechowe sprawy. O tym lepiej nic mi nie mów. Ale wiem o projekcie sprowadzenia maszyn katowskich z zagranicy.

KAT:

No tak. Powiem tyle, że w moim środowisku ludzie są oburzeni. To przecież godzi w rodzime rzemiosło! Wysłaliśmy petycję do Kasztelana. Ale Szkicownicy są problemem bardziej palącym. Odkąd się pojawili każdy delikwent chce mieć na egzekucji przynajmniej jednego Szkicownika, który uwieczni jego ostatnie chwile. Niektórzy, bogatsi, są w stanie wynająć i trzech.

INKWIZYTOR:

No, sam wiesz, Dobromił – prawo tego nie zabrania. Kasztelan ma związane ręce, bo egzekucji dokonuje się na terenie grodu, któremu przysługuje w tych sprawach autonomia.

KAT:

No ale do czego to podobne!? Człowiek jest w pracy, chce wykonać porządnie zlecenie, a tu pcha się taki rozczochraniec, szkicuje delikwenta, kata, pachołków... A zaraz po egzekucji te szkice są kopiowane i roznoszone po całym grodzie! Do tego dorysowują niestworzone rzeczy. Nad skazańcem ukazują się najróżniejsze znaki, mające jakoby świadczyć o jego niewinności. Nie wiedzieć skąd pojawiają się na szkicach gołębie, bo ludzie wierzą, że gołąb świadczy o niewinności, a taki kruk już nie. Kaci i pachołkowie, w ogóle cały personel jest przedstawiany wyjątkowo niekorzystnie. Zresztą, co tam kaci. Na tych szkicach Sędzia obecny przy egzekucji ociera łzy. Ludzie z publiczności zakrywają oczy, padają na kolana, wznoszą ręce ku Niebu.

INKWIZYTOR:

Dobromił. Jestem w tej samej sytuacji co każdy z was. Wystarczy, że się pojawię na egzekucji, a już niedługo po niej po grodzie krążą szkice z moją postacią naszkicowaną w sposób, powiedzmy, tendencyjny. By nie powiedzieć, nieprzychylny. No ale nic nie mogę zrobić! Artysta ma prawo być tendencyjny, a jakby nawet nie miał, spróbuj udowodnić takiemu, że umyślnie naszkicował mnie w sposób budzący grozę... Egzekucja jest wydarzeniem medialnym, a z mediami nie wygramy.

KAT:

Powinny być jednak pewne granice. Opowiadał mi kolega po fachu, że Szkicownik dorwał go pod wychodkiem. Uważasz? Nie na egzekucji, tylko po wyjściu z wychodka! I pyta go, co Pan tam robił? Co Pan czuje ścinając skazanego? Kolega zdążył odpowiedzieć tylko na jedno z tych pytań. Do wieczora po całym grodzie roznoszono szkice z jego podobizną, a roznosiciele wrzeszczeli przy tym „Znany kat wulgarnie o skazańcach!”. Żona chciała od niego odejść...

INKWIZYTOR:

Rozumiem twoją reakcję, Dobromi! Ja nie bronię tego zjawiska. Ludzie lubią takie rzeczy, to się po prostu sprzedaje. Ale uwierz mi, Szkicownicy nie są waszym głównym problemem. Mam wrażenie, że stanowią coś w rodzaju zasłony dymnej. Ale nie chcę Cię teraz wciągać w dyskusję, bo w zasadzie skończyłeś na dzisiaj pracę. Nie zapomnij tylko zanieść chłopakom jadła.

KAT:

Chłopakom?

INKWIZYTOR:

Tak się tylko wyraziłem. Pafnucemu i Piórkowskiemu. I idź na ten protest, jeśli chcesz. Tak po starej znajomości mogę ci coś zasugerować?

KAT:

Jasne, Bonifacy! Wal śmiało.

INKWIZYTOR:

Szepnij w środowisku, tak mimochodem, nie ode mnie, że Strajk Katów to nie jest dobra inicjatywa. To w ogóle brzmi jak pretensjonalna nazwa jakiegoś trzeciorzędnego sztuczydła napisanego przez pierwszego lepszego gryzipiórka. No, to tyle. Zanieś chłopakom wino. To znaczy tylko Piórkowskiemu. Pafnucemu nalej oczywiście wody. I nie dawaj za dużo karmy, bo mu zaszkodzi.

Scena 3

Izba Tortur, cela Piórkowskiego i szczura Pafnucego

KAT

TRUBADUR

KAT:

Panie Piórkowski!

TRUBADUR:

Mistrz Dobromi! Świetnie się składa. Przygotowałem obiecany manuskrypt dla Inkwizytora Sprawiedlikiego. Nakreśliłem w nim kilka pomysłów. Może Mistrz zechce rzucić okiem, skonsultować?

KAT:

Gdzieżby znowu. Ja nie najlepiej czytam. Zresztą nie mam głowy do takich rzeczy. Przekażę Inkwizytorowi. Zaraz... gdzie Pafnucy?

TRUBADUR:

Schował się. Wlałem mu do miseczki trochę wina, tak z nudów. Powąchał, ale nie chciał pić.

KAT:

Jak Pan mógł, panie Piórkowski? Przecież to mu mogło zaszkodzić! Pafnucy, jak na szczura, jest już w dojrzałym wieku. Całe szczęście, że nie wypił. Proszę dać mi ten manuskrypt. Czy Pan czegoś może potrzebuje?

TRUBADUR:

Nowy pergamin, więcej inkaustu. I jakiś koc, coś miękkiego. Na pryczę. Pergamin mógłby być w jakiejś szkatułce, bo Pafnucy nadgryzł trochę ten, który przygotowałem. Chyba lubi pergaminy. Ja bym jednak wolał z Mistrzem skonsultować moje pomysły. Sam przeczytam. To ważne. One są teoretycznie przeznaczone dla Inkwizytora, ale tak naprawdę dla Cechu Katów. To moja bezinteresowna inicjatywa powzięta w trosce o przyszłość naszego rzemiosła. Sytuacja wymaga szeroko zakrojonej współpracy różnych środowisk. Musimy sobie pomagać.

KAT:

Przyniosę co trzeba. Ale o szkatułce niech Pan zapomni. Nie zna Pan Pafnucego. Przegryzie ją w try miga. Może proszę schować następny pergamin do butelki po winie. Na pewno go nie tknie. No i proszę przeczytać, co Pan tam napisał. Tylko ostrzegam – ja nie mam prawa występować w imieniu Cechu. To prawo przysługuje kilku kolegom, którzy pełnią stanowiska starszych cechowych. Proszę czytać, panie Piórkowski.

TRUBADUR: *(czyta)*

Punkt pierwszy. Kampania medialna kwestionująca pogląd, że maszyna kiedykolwiek będzie w stanie zastąpić wykwalifikowanego kata. Różne argumenty. Maszyna nie jest w stanie precyzyjnie utrzymać topora. Tylko kat z krwi i kości jest w stanie należycie dokonać dekapitacji. Egzekucja wykonana przez maszynę odziera skazanego z godności.

KAT:

Tak. To się spodoba w naszym Cechu. Ma Pan rację, panie Piórkowski.

TRUBADUR:

Mistrzu Dobromile... Mistrz zawsze taki sam. Nie chodzi o rację. Może mam rację, może jej nie mam. Chodzi o argument, który brzmi przekonująco.

KAT:

Jakbym słyszał Inkwizytora Sprawiedlikiego... Proszę czytać dalej, panie Piórkowski.

TRUBADUR: *(czyta)*

Punkt drugi: Skoordynowany atak na wynalazcę maszyn katowskich. Doszukujemy się niecznych intencji, niejasnych powiązań, osobistych motywów. Wyciągamy z tego wnioski jak w punkcie pierwszym. Maszyny katowskie działać nie mogą. Mogłyby działać wyłącznie, gdyby ów rzekomy wynalazca miał intencje zacne, czyste i altruistyczne. Wtedy każda maszyna katowska działałaby, rzecz jasna, bez zarzutu.

KAT:

Niesamowite. To za mądre dla mnie. Tego nie zapamiętam.

TRUBADUR:

Ach, Mistrzu Dobromile. Ja dam Mistrzowi cały manuskrypt. Podpiszę go pseudonimem. Czytam tylko w ramach konsultacji.

KAT:

Ale skąd właściwie wiadomo, że one nie działają?

TRUBADUR:

Mistrzu – to jest program dla Cechu Katów. Wskazówki co robić w zaistniałej sytuacji. A nie jakieś kompendium wiedzy. Cech musi przedsięwziąć jakieś kroki i to szybko, właśnie dlatego, że doskonale wiadomo, że te maszyny działają. Gdyby nie działały, to nie mielibyśmy się czego bać.

KAT:

Czyli to wszystko nieprawda?

TRUBADUR:

Odpowiedź na to pytanie nie jest istotna. Istotna jest treść informacji, którą musimy przekazać do wiadomości publiki. Czy to nasza wina, że publika święcie wierzy, że za każdym

działającym wynalazkiem stoją znaczne intencje wynalazcy? Nie mamy wyjścia, nie możemy być całkiem uczciwi. W pewnych sytuacjach człowiek ma po prostu obowiązek kłamać.

KAT:

Rozumiem, oczywiście. My też mamy w pracy wytyczne, żeby pewne rzeczy przed delikwentami zatajać, a w razie potrzeby – wprost kłamać. Ja tego nigdy dobrze nie umiałem, bo się rumienię, jak kłamię. Ale ze szczerością też trzeba mieć wyczucie. Wie Pan, przychodzi mi na myśl takie zdarzenie, jak moja zacna żona zażądała ode mnie bezwzględnej szczerości. Kiedy kobieta mówi o szczerości, to wcale nie ma przez to na myśli tego, co mówi, że ma.

TRUBADUR:

Proszę przekazać wyrazy uszanowania dla zacnej Pani Dobromiłowej! Zatem punkt drugi – wynalazca owych maszyn jest niegodziwcem, szubrawcem i łajdakiem, mającym na celu wyłącznie własny zysk.

(czyta)

Punkt trzeci: To jest majstersztyk. Dzieło literackie, być może w formie sztuki teatralnej. Bohaterem będzie mały chłopczyzna, sierota, zwany w okolicy Janko Rąbanko. Otóż Janko od najmłodszych lat przejawiał talent do sztuki katowskiej. W tym kierunku szły jego dziecięce zabawy. Uwielbiał obserwować jak w folwarku (przy którym mieszkał kątem) obchodzono się z drobiem. Prawdziwym świętem było dla niego świnioobicie. Wymykał się z folwarku i chodził boso do grodu na każdą egzekucję. Jego marzeniem było samemu zostać katem. Niestety, mały Janko Rąbanko zwędził z kuchni na rzeczonym folwarku niewielki tasak, za co został dotkliwie ukarany.

KAT:

Przez właściciela?

TRUBADUR:

Ale gdzież tam! Przecież właścicielem tasaka był zarazem właściciel folwarku. Z tego, że ów jegomość miał folwark wynika, że był człowiekiem bogatym, a co za tym idzie, nie mógł dotkliwie ukarać małego Janka. Gdybym w moim dziele napisał, że człowiek bogaty kogoś dotkliwie ukarał, choćby nawet miał powód, to moje dzieło nie spodoba się bogatym. A wtedy żegnajcie tłuste apanaże, żegnajcie zaszczyty i nagrody... Janko zostanie dotkliwie ukarany przez kogoś, kto miał pilnować kuchni, a co za tym idzie, i tasaka. Bo jakby wyszło, że nie upilnował, to by sam został ukarany. Zatem ten drugi będzie za wszystko odpowiedzialny, a właściciel folwarku wyjdzie z tego czysty jak łąka. W dodatku dopiszę jeszcze zakończenie w stylu gorzkiej ironii.

KAT:

A mianowicie?

TRUBADUR:

Otóż właściciel folwarku łożył ciężkie dukaty na zamorską młodzież, która rzekomo przejawiała nadzwyczajne talenty. Tam za jednego płacił tyle, że mógłby kupić za to tysiące tasaków, do tego mnóstwo drobiu, buty i przyzwoite odzienie. A miał pod nosem nadzwyczajny talent, małego Janka Rąbanko, który cieszyłby się nawet ze zwyczajnego kozika, który kosztuje talara. I nie dostrzegł go! W tym cały tragizm, gorycz i ironia mojego dzieła. Dla każdego stanie się

jasne, że nawet, jeśli te maszyny jednak działają i w dodatku z jakiegoś powodu dekapitują na przykład lepiej, to jednak ich wynalazca jest nam coś winny. Stworzył je na nasz koszt, bo kto wie, czy i on nie był wspierany przez takiego właściciela folwarku.

KAT:

Panie Piórkowski? Mogę coś powiedzieć?

TRUBADUR:

Proszę, Mistrzu Dobromile.

KAT:

To jest bardzo piękna historia. W Cechu Katów na pewno się spodoba. Ale jak się nad nią dłużej zastanowić, to ten, co ukarał tego Rąbanko za kradzież tasaka był w takiej sytuacji, jak każdy kat. Musiał to zrobić, bo przecież pilnował kuchni. Kradzież to kradzież.

TRUBADUR:

Ja to tak napiszę, żeby w ogóle nikt nie odniósł wrażenia, że to była kradzież. To będzie historia żałośliwa. Żałośliwa, wzruszająca i dogłębnie przejmująca. Takie sprzedają się najlepiej.

(krótki piskliwy dźwięk)

Co to było?

KAT:

Brzmiało jak pisk Pafnucego. Jego głos. Ale tak jakoś dziwnie – jakby czekał. Szczury przecież nie czekają... Chyba, że on jednak skosztował tego wina, którego mu Pan nalał do miseczki.

TRUBADUR:

Ależ słowo daję, że tylko powąchał. Na czym to stanęliśmy?

(czyta)

Punkt czwarty: Przygotowujemy sondę uliczną wśród gawiedzi. Ma zawierać jedno, jedyne pytanie: „Czy chciałbyś być ścięty przez maszynę?”. Możliwa odpowiedź – wyłącznie „tak” lub „nie”. Po zebraniu wyników ogłaszamy je przez heroldów z odpowiednią interpretacją.

KAT:

Jak to odpowiednią?

TRUBADUR:

Taką, na której nam zależy. Cała sztuka w sondach ulicznych polega na zebraniu obiektywnych danych i zastosowaniu właściwej metody ich interpretacji. W tym wypadku ogłosimy, że „W ostatniej sondzie ulicznej gawieź zdecydowanie zadeklarowała, że pragnie być ścinana wyłącznie tradycyjnymi metodami przez rodzimych Mistrzów Oprawczych, posiadających odpowiednie kwalifikacje. Tym samym wyraziła sprzeciw wobec importu maszyn katowskich, niezależnie od wątpliwości natury technicznej i moralnej”.

KAT:

Genialne. Jestem pełen podziwu, panie Piórkowski. Niby Pan nie skłamał, ale na pańskie wyszło. Proszę w takim razie podpisać.

TRUBADUR:

Podpiszę pseudonimem. W razie potrzeby będę Pana prosił, Mistrzu Dobromile, o potwierdzenie.

KAT:

Ależ oczywiście. Pamiętam pański pseudonim. Brzmiał chyba „Biernacki”?

TRUBADUR:

Nie. Ten jest spalony. Używałem go tylko jako literat, no i muszę przyznać, większość tekstów nim podpisanych do niczego się nie nadaje. To musi być jakiś inny pseudonim. Znany wyłącznie nam.

(pisk szczura)

KAT:

Pafnucy!